

NIE ZAPOMNĘ I NIE WYBACZĘ

Uładzimir Bułauski

To były dwa lata tortur: upokorzeń, ograniczeń, napięć w rodzinie i po prostu utraty zdrowia. Można było zrobić w tym czasie bardzo wiele innych rzeczy.

Uładzimir Bułauski (rocznik 1989)

Aktywista społeczny i menedżer kultury w Witebsku, koordynator regionalny projektu „Budźma Biełarusami”. Pierwszy raz zatrzymany w lutym 2022 roku, a następnie 14 grudnia 2022 roku i skazany na dwa lata pozbawienia wolności. Podczas procesu nie przyznawał się do winy i zeznawał po białorusku. Wyszedł z więzienia po odbyciu pełnej kary.

Twoja historia zaczęła się w czasie protestów 2020 roku w Witebsku...

Moja historia jest w gruncie rzeczy prosta i dość typowa dla ogromu białoruskich represji. Pochodzę z Witebska, od 2012 roku byłem koordynatorem kampanii „Budźma Biełarusami” w regionie witebskim, a oprócz tego członkiem organizacji młodzieżowej „Witebsk for me”. Organizację tę oficjalnie zarejestrowano jeszcze w 2015 roku.

To nie była działalność opozycyjna?

Absolutnie nie. W Witebsku przez sześć lat udało nam się wypracować dobre relacje z władzami. Szczególnie w latach 2018–2019 wszystko układało się wręcz idealnie. Od 2014 roku wspólnie z miastem organizowaliśmy wiele wydarzeń, a władze miejskie postrzegały mnie jako przedstawiciela inicjatyw młodzieżowych. Praktycznie każde wydarzenie publiczne, niezależnie od charakteru, mogliśmy organizować, wpisywać do planów miejskich, szukać na nie sponsorów, a nawet częściowo finansować z budżetu państwowego. Sam byłem nawet zatrudniony w witebskim Muzeum Sztuki Współczesnej.

O, to lokalne władze cię znały?

Pewnie. Miałem z nimi liczne kontakty. Także z milicją. Przecież musiałem z nimi rozmawiać, choćby na temat zabezpieczenia imprez masowych. Nie kryłem jednocześnie probiałoruskich poglądów. W 2010 roku byłem na Placu Październikowym w Mińsku, brałem udział w protestach

powyborczych. Tylko cudem mnie wtedy nie zatrzymali. Trzeba było uciekać po podwórkach. Nie byłem wówczas jeszcze aktywistą żadnej organizacji. Pracowałem jako ochroniarz w sklepach.

W 2020 roku czułem, że mam pewną pozycję społeczną. Ludzie liczyli się z moim zdaniem, a część kreatywnego, artystycznego środowiska miasta postrzegała mnie jako nieformalnego lidera.

Miałeś już wtedy obawy, poczucie, że jesteś obserwowany przez władze?

Tak, przed 2020 rokiem było takie poczucie, że władze się nam przyglądają, że być może podsłuchują telefony, interesują się nami. Ale ponieważ nie mieliśmy bezpośrednich powiązań z opozycją, to nie baliśmy się specjalnie. Choć oczywiście zdarzały się sygnały: nasze biuro było obserwowane, a w 2013 roku OMON do niego przyszedł, choć wtedy było to formalnie tylko biuro prywatnej firmy. Znaliśmy nawet swoich „kuratorów”, wiedzieliśmy, jak wyglądają.

Kilku naszym aktywistom zaproponowano „rozmowy”. Kiedy taka propozycja dotarła do mnie, wspólnie jako zespół zdecydowaliśmy, że pójdę na kontakt, aby w ogóle dowiedzieć się, czego oni od nas chcą. KGB próbowało mnie zwerbować. Gdy później siedziałem już w kolonii karnej, bałem się, że władze mogą upublicznić tę informację i nie będę w stanie obronić się przed podejrzeniami. Bałem się, że w ten sposób mnie zdyskredytują.

Czego chcieli?

W tamtym czasie organizowałem koncerty na Ukrainie. Jeździłem z białoruskimi zespołami po całej Ukrainie. KGB chciało, żebym nawiązywał kontakty z białoruskimi ochotnikami walczącymi po stronie Ukrainy i przekazywał informacje na ich temat. Stanowczo odmówiłem, ponieważ było to sprzeczne z moimi zasadami. Po tej odmowie nikt już ze mną więcej nie rozmawiał.

Reżim was akceptował, choć patrzył podejrzliwie, wy nie akceptowaliście reżimu, ale nie mogliście nic zrobić. Aż nastał 2020 rok...

To, co się wydarzyło w 2020 roku, było czymś, czego większość ludzi się nie spodziewała. Sam zakładałem, że wszystko pójdzie według scenariusza z 2010 roku: będą protesty, zostaną spacyfikowane, pojawią się represje, a po roku zacznie się kolejna „odwilż”. Nikt nie spodziewał się masowych protestów.

One jednak nagle wybuchły.

Wszystko odwróciło się 9 sierpnia. Pracowałem wtedy jako menedżer w jednym z barów. Zamknęliśmy lokal około 19.30. Widzieliśmy, że większe grupy ludzi ruszyły na protest do centrum Witebska. Miasto było całkowicie zablokowane. Razem z przyjaciółmi doszliśmy do Prospektu Moskiewskiego. Zebrało się tam kilka tysięcy osób. Na ręce miałem związaną biało-czerwono-białą flagę. Szliśmy w grupie i chcieliśmy wejść do kawiarni. Zza budynku wybiegł prosto na mnie major milicji. Potem uświadomiłem sobie, że za mną szło sporo ludzi i mogło to wyglądać, jakbym im przewodził. Zatrzymywano wtedy wybrane osoby, które mogły pociągnąć za sobą innych.

Jak wyglądało to zatrzymanie?

Bez żadnego ostrzeżenia major zaczął mnie bić pałką. Przyjaciele próbowali mnie bronić, ale natychmiast podbiegło jeszcze czterech funkcjonariuszy milicji. W rezultacie wszyscy trafiliśmy do więźniarki. Długo jeździliśmy po mieście. W końcu przywieziono nas do sali gimnastycznej, tam pobili nas pałkami, próbowali sporządzić jakieś protokoły, ale ostatecznie około pierwszej-drugiej w nocy zaczęto wszystkich wypuszczać, ponieważ w witebskim areszcie zabrakło już miejsc.

Tak po prostu?

Myśleli, że protesty uda się szybko spacyfikować. Rano 10 sierpnia poszedłem udokumentować swoje obrażenia i złożyłem zawiadomienie do prokuratury. Zostało ono przyjęte i nawet wszczęto postępowanie sprawdzające. Dopiero w 2022 roku dowiedziałem się, że moją sprawę po prostu wysłano do archiwum.

Tymczasem protesty trwały dalej.

10 sierpnia ponownie wyszliśmy do centrum miasta. W różnych częściach Witebska dochodziło do brutalnych rozpędzeń. Gdy zbieraliśmy się już do powrotu i staliśmy na przystanku autobusowym, podjechała więźniarka i ponownie wszystkich nas zatrzymano. Tym razem nie robiliśmy absolutnie nic. Po prostu staliśmy na przystanku. Zawieźli nas na komisariat milicji. Miałem tam kilka rozmów z kierownictwem milicyjnym, bo mnie znali. Ostatecznie, z protokołem, ale bez wyznaczonej daty rozprawy, wypuścili mnie około drugiej w nocy.

Co postanowiliście?

11 sierpnia pojechaliśmy z kolegą do Mińska. Uczestniczyłem między innymi w wielkim wiecu „za Łukaszenkę” – poszedłem tam, bo chciałem to zobaczyć. Byłem też na wielkim marszu opozycji 16 sierpnia. Szacuje się, że wyszło wtedy około 300 tys. ludzi. Do Witebska wróciłem 17 sierpnia i zrozumiałem, co możemy zrobić na miejscu. Pierwszą decyzją było ogłoszenie zbiórki na szycie flag. W ciągu czterech dni, dzięki naszym wspianiałym dziewczynom, uszyliśmy około 50–60 flag, w tym jedną ogromną – 22 metry na 5 metrów. Do dziś jest przechowywana w sekretnym miejscu i czeka na lepsze czasy. Zebraliśmy też sporo pieniędzy, bo około 3 tys. dolarów, przeznaczonych na flagi i organizację działań. Razem z muzykami z Witebska i lokalnymi artystami postanowiliśmy zorganizować dwie akcje. 21 sierpnia odbył się marsz perkusistów przez miasto. Wzięło w nim udział około 400 osób. To była akcja w tamtym czasie uznawana za najbardziej kreatywną w Witebsku. Zatrzymań wtedy nie było, choć milicja nas nagrywała i ostrzegała, że prowadzimy nielegalny mityng.

Władze były chyba zaskoczone i nie reagowały.

23 sierpnia 2020 roku planowaliśmy zorganizować koncert przeciwko przemocy. Mieliśmy nagłośnienie, scenę, wszystko było dogadane. Koncert miał się zacząć około godziny szesnastej. Około południa zadzwonił do nas dyrektor muzeum, obok którego chcieliśmy to zorganizować. Powiedział, że został ostrzeżony, iż planowana jest pacyfikacja koncertu.

*KGB CHCIAŁO, ŻEBYM NAWIAZYWAŁ KONTAKTY Z BIAŁORUSKIMI
OPHOTNIKAMI WALCZĄCYMI PO STRONIE UKRAINY I PRZEKAZYWAŁ
INFORMACJE NA ICH TEMAT.*

Ponieważ dodatkowo zaczął padać deszcz, zdecydowaliśmy się odwołać imprezę. W mediach społecznościowych ogłosiliśmy, że żadnej akcji nie będzie. Przyszedłem na miejsce, żeby uprzedzić ludzi, którzy mimo wszystko się pojawiali, że wydarzenie zostało odwołane. W tym samym momencie podjechał autobus z funkcjonariuszami OMON-u. Natychmiast się rozeszliśmy i schowaliśmy. OMON chwilę postał, potem odjechał i ostatecznie nic się nie wydarzyło.

Nasz bar, obwieszony flagami, stał się nieformalnym centrum protestu w Witebsku. Ludzie zbierali się u nas przed marszami albo przychodzili

po marszach. Wszystko to działo się 200 metrów od komisariatu milicji. Nikt do nas nie przychodził, nikt nie zgłaszał żadnych zastrzeżeń. I tak to trwało aż do 11 września.

Co się wtedy stało?

Wracałem po nocnej zmianie z baru do domu. Chciałem kupić dziewczynie burgera, czekałem na zamówienie i w tym czasie pojawiła się grupa młodych ludzi, którzy zaczęli zachowywać się agresywnie. W efekcie doszło do bójki. Pracownicy burgerowni byli świadkami zdarzenia. Była siódma rano, pięciu chłopaków zaczepiających osobę mówiącą po białorusku. To była ewidentna prowokacja. Później okazało się, że ci sami ludzie prowokowali także innych w różnych częściach miasta. Kiedy wezwano milicję, tamci uciekli. Przyjechali funkcjonariusze i zaproponowali mi, żebym pojechał z nimi ich poszukać. Pojechaliśmy, a potem trafiłem już na komisariat, żeby zeznawać. Zgodziłem się. I właśnie tam zostałem zatrzymany.

Dlaczego?

Zatrzymano mnie pod zarzutem chuligaństwa, mimo że to nie ja byłem napastnikiem. Następnie przewieziono mnie na badanie alkomatem i wpisano, że miałem 1,3 promila, mimo że alkoholu nie piłem. Około godziny szesnastej, kiedy w komisariacie zażądałem wezwania karetki z powodu silnego bólu głowy po bójce, w asyście funkcjonariusza przewieziono mnie na badanie do izby przyjęć. Tam alkomat wykazał zero promili. W ciągu niepełnych czterech godzin nie da się „wyzerować” poziomu 1,3 promila, zwłaszcza jeśli się nie je i nie śpi. Mimo to trafiłem do aresztu śledczego.

Myślałeś wtedy, że pętla się zaciska, że milicja szuka haków na ciebie?

Przeciwnie, miałem wrażenie, że zarówno w 2020 roku, jak i później, w 2022 roku, gdy zaczęto mnie już często zatrzymywać, część kierownictwa władz i milicji w Witebsku próbowała może nie tyle mnie chronić, co łagodzić konsekwencje. Zamiast 15 dni dawali osiem, zamiast sprawy karnej – administracyjną. Tak było aż do pewnego momentu. Ostatecznie tę bójkę pod budką z burgerami zakwalifikowano jako chuligaństwo i dostałem grzywnę. Paradoksalnie, uznałem taki obrót spraw za moje zwycięstwo.

Bo wiedziałeś już, że konsekwencje udziału w protestach 2020 roku mogą być gorsze?

Wieści z Mińska przecież docierały. Razem z barem i całym towarzystwem przeszliśmy w tryb zwykłego lokalu. Nadal organizowaliśmy wydarzenia o charakterze probiałoruskim: koncerty, występy, także akcje wsparcia dla represjonowanych, tylko że o tym już głośno nie mówiliśmy. Pod koniec 2020 roku fala ulicznych wydarzeń opadła, a jednocześnie zaczęły się represje.

Ciebie i twoje środowisko również dotknęły?

Nasz bar został zamknięty pod koniec maja 2021 roku. W tamtym momencie nie było jeszcze sensu nigdzie wyjeżdżać. Kilka razy milicja przychodziła do mnie do domu, ale nie czułem realnego, bezpośredniego zagrożenia. Pod koniec sierpnia 2021 roku dostaliśmy już wyraźne ostrzeżenie. Zadzwonili funkcjonariusze KGB i powiedzieli mi oraz jeszcze jednej osobie, z którą współpracowałem, że mamy trzy dni na opuszczenie Białorusi. W przeciwnym razie zostanie wobec nas wszczęta sprawa karna. Gdy już „skończyli” z dziennikarzami i obrońcami praw człowieka, zaczęli zatrzymywać menedżerów kultury. W Mińsku zatrzymano wtedy wszystkich, a my, w Witebsku, byliśmy następni. Byliśmy jednym z najaktywniejszych środowisk kultury białoruskiej poza stolicą.

Myślałeś, że trzeba wyjechać?

Kolega wyjechał natychmiast, nawet mnie o tym nie uprzedził. Ja zostałem. Zatrzymano mnie pod koniec listopada 2021 roku. I to była w gruncie rzeczy moja wina. Byłem pijany w centrum miasta, zatrzymano mnie i dostałem siedem dni aresztu za przebywanie w stanie nietrzeźwym w miejscu publicznym. Choć w mediach pojawiły się informacje, jakoby chodziło o „rozpowszechnianie materiałów ekstremistycznych”.

Kiedy zaczęło się robić poważnie?

Już 23 lutego wieczorem funkcjonariusze milicji przyszedli mnie szukać pod adresem zameldowania i pod adresem, gdzie mieszkałem z ojcem. Zbliżał się także 25 marca, Dzień Wolności¹, a poza tym było to cztery dni

¹ Nieoficjalne święto obchodzone przez opozycję. 25 marca 1918 roku ogłoszono powstanie niepodległej Białoruskiej Republiki Ludowej. Państwo to nie przetrwało długo i zostało zajęte przez bolszewicką Rosję.

przed końcem referendum konstytucyjnego², które zmieniało konstytucję Białorusi i m.in. likwidowało status państwa neutralnego, umożliwiło np. dyslokację rosyjskiej broni atomowej na Białorusi.

W tej sytuacji zdecydowałem się „zejść do podziemia”: wyłączyłem kartę SIM, ukryłem się w mieszkaniu, o którym nikt nie wiedział, i właściwie się nie pokazywałem. Ostatniego dnia referendum wyszedłem jednak na miasto. W mediach społecznościowych w żartobliwej formie zaproponowałem mieszkańcom Witebska: ładna pogoda, chodźmy pospacerować po mieście albo spotkajmy się tam, gdzie zawsze spotykamy zachód słońca. U nas w Witebsku wszyscy znali to miejsce, to była platforma widokowa na Placu Zwycięstwa, centralny plac miasta, gdzie wszyscy się zbierają. Około godziny osiemnastej zostałem tam zatrzymany.

Połączyli kropki, po swojemu...

Powiedzieli mi, że „uczestniczę w mityngu”. Odpowiadałem, że po prostu patrzę na zachód słońca. Miałem jednak przy sobie niebiesko-żółtą ukraińską chustę, więc uznano, że prowadzę pikietę. Zostałem skazany na 15 dni aresztu. Jeszcze miesiąc wcześniej byłem w prokuraturze, gdzie zaproponowano mi podpisanie tzw. ostrzeżenia. To standardowe pismo, które wręczano niemal każdemu przy zatrzymaniu. Było to ostrzeżenie o „niedopuszczalności działalności ekstremistycznej” oraz o odpowiedzialności administracyjnej i karnej. Od 2022 roku zaczął obowiązywać nowy artykuł Kodeksu karnego – 342-2. Stworzono go specjalnie dla tych, którzy odmawiali wyjazdu z kraju, oraz dla osób, wobec których wielokrotnie sporządzano protokoły administracyjne z artykułu 24.23 Kodeksu wykroczeń, czyli standardowego paragrafu o naruszeniu zasad organizacji i przeprowadzania zgromadzeń masowych. Zgodnie z tym prawem trzecie wykroczenie administracyjne w ciągu roku automatycznie zamienia się w sprawę karną i zagrożenie karą do trzech lat pozbawienia wolności. Najpierw dostajesz 15 dni, potem 30 dni, a za trzecim razem już do trzech lat. I mnie udało się „skompletować” całą tę piękną kombinację.

Za co?

Za referendum dostałem 15 dni. Wyszedłem i, szczerze mówiąc, na początku nawet nie myślałem o wyjeździe z kraju. Latem, tuż przed Festiwałem

² Głosowanie w tym referendum trwało od 22 do 27 lutego 2022 roku.

„Słowiański Bazar” w Witebsku, zatrzymano mnie na 30 dni. Co istotne, zatrzymywali mnie GUBOPiK. Zatrzymano mnie za to, że na moich kontaktach w mediach społecznościowych były biało-czerwono-białe flagi. Publikację w internecie potraktowano formalnie jako pikietę. Problem polegał na tym, że przy zatrzymaniu w 2021 roku zabrali mi kartę SIM. Nie miałem możliwości jej odzyskania, bo obowiązywał mnie zakaz, a w konsekwencji nie miałem też dostępu do swoich kont. „Słowiański Bazar” to duże wydarzenie kulturalne w Witebsku. Wykorzystywane propagandowo przez władze, ale i realna atrakcja rozrywkowa dla mieszkańców.

*GDY JUŻ „SKOŃCZYLI” [DZIENNIKARZAMI I OBRONCAMI PRAW
CZŁOWIEKA, ZACZĘLI ZATRZYMYWAĆ MENEDŻERÓW KULTURY.
W MIŃSKU ZATRZYMANO WTEDY WSZYSTKICH, A MY, W WITEBSKU,
BYLIŚMY NAŚTĘPNI.*

Mieliśmy ogromne plany związane z festiwalem. Organizowaliśmy półlegalne koncerty z dużą publicznością, z udziałem białoruskich wykonawców. Także tych, którzy byli formalnie zakazani i nie dostawali zgód na występy. W 2022 roku z okazji Dnia Miasta zorganizowaliśmy festiwal na około 700 osób. Całe białoruskie środowisko patrzyło na to z niedowierzaniem, kiedy zrozumieli, że to się rzeczywiście wydarzy. Robiliśmy to na granicy ryzyka, dosłownie „na czerwonym świetle”, w zaprzyjaźnionym barze, już innym, nowo otwartym. Festiwal odbywał się na wewnętrznym dziedzińcu. Mieliśmy wielkie plany na lato. I właśnie wtedy mnie zatrzymano na 30 dni.

Jak zniosłeś tę odsiadkę?

Najpierw otwarcie proponowali mi wyjazd z kraju. Kiedy się nie zgodziłem, powiedzieli: „Dostaniesz 30 dni. Posiedzisz, pomyślisz”. W zasadzie, w porównaniu z tym, co działo się później, jesienią 2022 roku, były to jeszcze względnie akceptowalne warunki. Cella standardowa: około 16 metrów kwadratowych, osiem osób. Nie wolno było spać w ciągu dnia. Materace co prawda były, ale zabrano nam je i jedną noc spędziliśmy, śpiąc bezpośrednio na metalowych pryczach. Od razu napisałem skargę do prokuratury. Trzech ludzi w naszej celi ogłosiło głodówkę i po jednym dniu zaczęli nam wydawać materace na noc. W dzień po prostu siedzieliśmy, jak się dało, a na noc materace wracały.

Oczywiście, jeśli porównywać areszt w Witebsku z Akreścina w Mińsku, to warunki były nieco lepsze, ale ogólnie rzecz biorąc, nic dobrego. Zamknięta przestrzeń, marne jedzenie, całkowity brak spacerów na świeżym powietrzu. W 2020 roku wyprowadzano nas na „spacer” do dużego pomieszczenia wewnątrz budynku. Później to pomieszczenie zamknięto na remont i witebski IWS aż do końca 2023 roku funkcjonował w jednym skrzydle tamtejszego aresztu śledczego. W związku z tym osoby, które odbywały kary administracyjne, w ogóle nie były wyprowadzane na spacer. Pysznic – raz w tygodniu. No i oczywiście co jakiś czas dosadzano tak zwanych „zesłanych kozaków”, czyli prowokatorów. Mimo wszystko, przy karach 15 i 30 dni, warunki były jeszcze względnie znośne. Wtedy już rozumiałem, że nie dadzą mi żyć w Witebsku. I zacząłem realnie rozważać wyjazd z Białorusi.

Wyjazd był wtedy jeszcze możliwy?

Wiedziałem, że formalnie mogę mieć zakaz wyjazdu, ponieważ miałem otwarte postępowanie egzekucyjne. Nie zapłaciłem bowiem żadnych grzywien. Istnieje u nas specjalna instytucja zajmująca się ściąganiem należności i kar nałożonych przez państwo. Z tego powodu ograniczono mi możliwość korzystania z kart bankowych, kart SIM na Białorusi i uznano mnie za osobę „niewyjezdną”. Później okazało się jednak, że formalnego zakazu wyjazdu wcale nie było. Po prostu panował chaos w dokumentach. Planowałem wyjazd do Gruzji przez Rosję, ale w ostatniej chwili zmieniłem decyzję. Zostałem w Witebsku i dalej aktywnie działałem, organizując koncerty.

Kiedy był twój ostatni koncert w Witebsku?

10 grudnia 2022 roku. Cztery dni później zatrzymano siedem osób, które były zaangażowane w działalność Rocky Pubu – miejsca, w którym odbywały się koncerty. Dostali po 15 dni aresztu. W moim przypadku sytuacja była inna, bo miałem już trzecie wykroczenie. A jeszcze dołożyli mi kolejny areszt, tym razem za subskrybowanie jakiegoś kanału. W sumie spędziłem wtedy 36 dni w areszcie. Te dni były dla mnie 36 dniami tortur. W tym czasie w całości przeprowadzono sprawdzenie „znamion przestępstwa”, wszczęto sprawę karną i przeniesiono mnie z aresztu tymczasowego do SIZO, czyli aresztu śledczego.

Jakich tortur?

Nie stosowano tam już wobec mnie przemocy fizycznej ani presji psychicznej. Było jednak wszystko to, co podpada pod pojęcie tortur pośrednich. Po pierwsze w celach było potwornie zimno. Materaców nie było. Przez cały czas paliło się światło. Ograniczyli możliwość przekazywania paczek. Jeśli wcześniej mój brat mógł przynosić mi je bez problemu, nawet codziennie, to potem, ponieważ mamy różne nazwiska, zaczęły się kłopoty. Nie chciano przekazać paczki nawet od mojej matki, bo miała inne nazwisko. Musiałem więc cały czas prosić ojca, żeby on je przekazywał. Trzeciego dnia do naszej celi dosadzono bezdomnego, który miał wszy. Piątego dnia cała cela była już zawszona. Oni reagowali śmiechem i mówili, że pomieszczenie, w którym można wygrzać odzież, żeby „wszystko zdechło”, nie działa. Dopiero w nocy z 19 na 20 stycznia 2023 roku przewieziono mnie do aresztu śledczego, do SIZO. Wtedy wreszcie zabrali mi ubrania, żeby je wygotować i pozbyć się wszy.

O co cię wtedy oskarżali?

Postawiono mi zarzut wielokrotnego naruszenia przepisów o zgromadzeniach masowych. Chodziło o te trzy wcześniejsze sprawy administracyjne. W sumie spędziłem w SIZO pięć miesięcy. Dopiero pod koniec maja odbył się proces. Oskarżono mnie o dziesięć „epizodów” naruszenia przepisów o zgromadzeniach masowych, polegających na publikowaniu zdjęć z lat od 2014 roku, na których widoczne były biało-czerwono-białe flagi. W ten sposób miałem naruszyć przepisy o zgromadzeniach masowych. Miałem przy tym całkowicie normalnego, kompetentnego adwokata. Pomogli obrońcy praw człowieka, wszystko opłacili. Ogólnie wsparcie było duże, solidarność była ogromna.

W areszcie śledczym były lepsze czy gorsze warunki niż w areszcie tymczasowym?

Lepsze niż w IWS. Spaliśmy na pryczach, a na noc gaszono światło. Jednak w SIZO miałem na przykład zakaz korespondencji. Listy ode mnie wychodziły, ale do mnie przepuszczano tylko listy od brata. Gdy byłem już w SIZO, mojego ojca pobito pod domem. To była zwyczajna napaść i tragiczne skutki, bez związku z moją sprawą. Zapadł w śpiączkę. Po 10 dniach mojego pobytu w SIZO zmarł.

Ilu ludzi było w celi?

Ośmiu. Zazwyczaj w celi był jeden polityczny albo dwóch. W większości byli tam ludzie skazani za drobne kradzieże. Byli też oskarżeni w sprawach o ciężkie uszkodzenie ciała, oszustwa, korupcję oraz z artykułów narkotykowych, którym groziło po 15–17 lat więzienia. W pewnym momencie, przez około dwa miesiące, w naszej celi był obywatel Łotwy. Przez miesiąc przebywał też obywatel Niemiec. Potem go wypuszczono i deportowano. Udzielił „Bildowi” wywiadu, w którym powiedział, że przez miesiąc był przetrzymywany w toalecie. Po prostu nie rozumiał, że tak wygląda cela na Białorusi.

W SIZO byłeś jakoś szczególnie traktowany?

Już po tygodniu przyznano mi tzw. dziesiąty profil ewidencyjny. Oznacza to, że chociaż nie byłem jeszcze skazany, to już zakwalifikowano mnie jako osobę „skłoną do działań ekstremistycznych i destrukcyjnych”. Ten profil ewidencyjny ciągnie się za tobą dalej i w kolonii oznacza pełen zestaw ograniczeń. Na przykład przy każdym meldunku musisz na końcu wypowiadać określoną formułę. Jest jednak pewien niuans: ja przez całe życie mówię po białorusku. I z tym były problemy. Miałem sprawę polityczną i jeszcze mówiłem po białorusku. Funkcjonariusze uważali to za prowokację z mojej strony. Reagowali agresywnie i próbowali mnie upokarzać z powodu języka.

Jak długo trwał sam proces?

Tylko dwa dni. Pierwszego dnia przed południem i następnego po południu. W sumie trzy–cztery godziny. Sprawa miała dwa tomy akt. Prokurator praktycznie nic nie mówił. To sędzia zadawał wszystkie pytania i próbował „łapać” mnie na jakichś nieścisłościach. Poprosiłem adwokata, żeby przyniósł mi wszystkie obowiązujące przepisy o zgromadzeniach masowych. I punkt po punkcie wykazałem na sali sądowej, że to, co mi zarzucano, w ogóle nie podpada pod działanie tej ustawy. W ustawie o zgromadzeniach masowych w żaden sposób nie są opisane „zgromadzenia w internecie”. Prawo dotyczy wyłącznie przestrzeni fizycznej i mówi, że wydarzenia można organizować od ósmej rano do dziesiątej wieczorem. A jak w internecie ustalić godzinę wydarzenia, skoro tam w ogóle nie istnieje tradycyjne pojęcie czasu? Oskarżenie stwierdzało, że naruszyłem prawo, bo nie miałem zgody na przeprowadzenie pikiety,

czyli... publikację zdjęcia. I że nie było zgody z administracji rejonu oktiabrskiego. Pytałem: dlaczego akurat z administracji rejonu oktiabrskiego?

Odpowiedź: bo tam jestem zameldowany. A ja w momencie publikacji zdjęcia mogłem być na przykład we Lwowie. I tu pojawia się pytanie: od kogo ja właściwie miałem uzyskać zgodę na publikację? W jaki sposób? Pod jurysdykcję jakiej administracji to w ogóle podpada? Może należałoby sprawdzić, gdzie stoją serwery danej sieci społecznościowej? W ten sposób, punkt po punkcie, wszystko w sądzie rozłożyłem. Ale sędzia i tak wydał wyrok skazujący. Skazano mnie na dwa lata kolonii karnej.

Co było po wyroku?

Bałem się, że trafię do kolonii w Nowopołocku. W tym miejscu panują fatalne warunki ekologiczne. Kolonia znajduje się między zakładem chemicznym a rafinerią ropy. Powietrze jest dramatycznie złe. Poza tym uważa się, że w kolonii w Nowopołocku najgorzej traktuje się więźniów politycznych. Przebywali tam przez jakiś czas Wiktar Babaryka i Ihar Łosik³. O ile wiem, przebywa tam Andrzej Poczobut⁴. Miejmy nadzieję, że już niedługo. Mnie jednak wysłano do Bobrujska. I jeszcze jedna rzecz: kiedy siedziałem w SIZO, miałem w sumie trzy widzenia, ale nie mogłem poinformować bliskich, dokąd mnie wyślą. Więźniom politycznym nie wolno tego robić.

Najpierw był transport z Witebska do kolonii?

Do Bobrujska jechaliśmy pociągiem, specjalnym wagonem więziennym – „stołypinką”.

Co myślałeś, kiedy jechałeś do kolonii, bałeś się?

Kiedy jedziesz do kolonii, nie ma czasu na rozmyślania. Czas do uprawomocnienia wyroku w SIZO poświęciłem na kupowanie zapasów i przygotowanie się do kolonii. Robisz zapasy żywności. W SIZO masz możliwość otrzymywania paczek do 30 kilogramów miesięcznie. I to bez limitu

³ Ihar Łosik (ur. 1992) – dziennikarz i bloger, współpracownik Radia Swaboda i administrator kanału „Białoruś mózgu”. W latach 2015–2016 otrzymywał stypendium im. Václava Havla dla dziennikarzy. Więzień polityczny w latach 2020–2025.

⁴ Andrzej Poczobut (ur. 1973) – białoruski dziennikarz i działacz zwalczanego przez reżim Związku Polaków na Białorusi. Wieloletni korespondent „Gazety Wyborczej”. Począwszy od 2011 roku, kilkakrotnie aresztowany i skazywany. W 2023 roku skazany na osiem lat kolonii karnej, uwolniony 28 kwietnia 2026 roku. Będąc więźniem, otrzymał m.in. Nagrodę im. Sérgio Vieira de Mello, wysokiego komisarza Narodów Zjednoczonych do spraw praw człowieka, oraz Nagrodę im. Andrieja Sacharowa.

ilościowego. Możesz też kupować produkty w sklepie SIZO. Kiedy już wiedziałem, że wyrok się uprawomocni, zrezygnowałem z apelacji. Miałem już wtedy poważne problemy z kręgosłupem. Od długiego siedzenia w SIZO pojawiły się u mnie cztery przepukliny międzykręgowe. Rozumiałem, że mogę po prostu przestać chodzić. Dlatego uznałem, że lepiej pojechać do kolonii, gdzie przynajmniej będę mógł się poruszać. W celi cztery na cztery metry nie da się chodzić. Bywały momenty, kiedy dostawałem podwójne dawki leków przeciwbólowych nawet trzy razy dziennie, tylko po to, żebym mógł normalnie oddychać.

Jakie były pierwsze dni w kolonii?

Po przyjeździe nowego więźnia czeka „kwarantanna”. To taki okres adaptacji. Na początku wypełnia się wszystkie dokumenty potrzebne do „życia” w kolonii. Tłumaczą ci, jak to wszystko będzie wyglądało, jakie są zasady. I tam zaczęły się wszystkie „przygody”. Byłem już skazany z artykułu ekstremistycznego, więc każde moje przemieszczanie odbywało się wyłącznie w kajdankach. Jeszcze w SIZO, gdy prowadzono mnie na spotkania z adwokatem albo na przesłuchania do śledczego, zawsze byłem w kajdankach. Uznano mnie za osobę niebezpieczną. I niemal zawsze osoby z artykułów politycznych już na etapie kwarantanny dostają swoje pierwsze „naruszenie”, czyli jakby punkty karne.

Za co?

Za nic. Na przykład dowódca oddziału udaje, że się z nim nie przywitałeś. Zaczynasz mu tłumaczyć, że się przywitałeś, czyli wchodzisz z nim w spór – uważasz, że dowódca oddziału kłamie. I już masz wpisane naruszenie.

Co dzieje się po kwarantannie?

W obecności naczelnika kolonii odbywa się formalny podział więźniów na oddziały. Trafiłem do Bobrujska pod koniec czerwca 2023 roku. W lipcu przeniesiono mnie do oddziału. W Bobrujsku było 25 oddziałów. To największa kolonia na Białorusi, około 2600 osadzonych. Spośród nich średnio od 150 do 220 to byli więźniowie polityczni. Te 25 oddziałów oznaczało, że w każdym oddziale było mniej więcej od siedmiu do dziesięciu więźniów politycznych. I to w ogóle nie pokrywa się z danymi, które publikują dziś organizacje praw człowieka. Kiedy wyszedłem z kolonii,

jedną z pierwszych rzeczy, którymi się zająłem, była pomoc w weryfikacji tych list. Wiele osób, z którymi rzeczywiście siedziałem, w ogóle nie figurowało w zestawieniach. Moim zdaniem więźniów politycznych jest więcej, niż podają media.

Czym różni się życie w areszcie śledczym od tego w kolonii karnej?

Jeśli w SIZO nie ma aż tak wielu kontaktów z administracją, to w kolonii jesteś z nią w stałej interakcji: z dowódcą oddziału, z kierownictwem kolonii.

Natychmiast zaczęły się poważne zarzuty z powodu mówienia po białorusku, co było uważane za demonstrację polityczną.

Naczelnik kolonii od razu mi powiedział, że będzie mi ciężko, bo mówię po białorusku. Zawsze tłumaczyłem to prosto: mówię po białorusku od dzieciństwa. Mam wykształcenie historyczne, uczyłem się w białoruskojęzycznej szkole, studiowałem na białoruskojęzycznym uniwersytecie. Dlatego naturalnie najłatwiej jest mi mówić po białorusku. Oczywiście potrafię mówić też po polsku, po ukraińsku, po angielsku i po rosyjsku, ale po rosyjsku nie chciałbym. I właśnie z tego powodu jeden z zastępców dowódcy oddziału, zastępca do spraw operacyjnych, czyli ten, który bezpośrednio zajmuje się więźniami politycznymi, po prostu mnie znienawidził. Za każdym razem, gdy mnie spotykał, publicznie mnie upokarzał przy innych osadzonych. Krzyczał, groził, obrażał mnie i język białoruski. Dwukrotnie właśnie z tego powodu wysłał mnie do SZIZO.

*NACZELNIK ARRESZTU MÓWIŁ WPROST: JEŚLI NAPISZĘCIE SKARGĘ,
ONA I TAK DO MNIE WRÓCI DO SPRAWDZENIA.*

Co więcej, agresja z tego powodu pojawiała się także ze strony części osadzonych, którzy współpracują z administracją. Ci, którzy „pracują” dla administracji, potocznie nazywani są „kozłami”. Chodzi o to, że w kolonii funkcjonuje coś w rodzaju samorządu, bo jeden dowódca oddziału przypada na około stu więźniów i nie jest w stanie kontrolować wszystkiego. Ma do tego pomocników wśród więźniów. Dlatego istnieją funkcje wewnętrzne: gospodarz oddziału, starsi sekcji, osoby odpowiedzialne za różne zadania. I to dowódca oddziału albo nawet naczelnik kolonii wybiera tych ludzi spośród więźniów. To zwykli kryminaliści. Dla nich współpraca z administracją jest sposobem na ułatwienie sobie życia. Jeśli ktoś ma siedzieć 10 lat, to dzięki współpracy może liczyć na wcześniejsze

wyjście albo na lepsze warunki. Robią wszystko, żeby poprawić swoją sytuację kosztem innych osadzonych.

W jaki szczególny sposób traktowani są polityczni w kolonii karnej?

Często więźniów politycznych z „kwarantanny” wysyła się do oddziału, ale przez SZIZO, czyli karcer. Wymyśla się fikcyjne naruszenie, trafiają do karceru na 10 dni, a dopiero potem są przydzielani do oddziałów. Chodzi o to, by już na „dzień dobry” ich złamać i upokorzyć. Mnie akurat wysłano bezpośrednio do oddziału, ale i tak dostałem naruszenie. Odebrano mi, o ile pamiętam, widzenie. Choć trzeba powiedzieć, że więźniowie polityczni i tak prawie nigdy nie dostają widzeń. Krótkoterminowe zdarzają się rzadko i głównie wtedy, gdy ktoś ma dzieci.

Polityczni mają też żółte plakietki, prawda?

Wszyscy tam chodzą z przszytymi do drelichu plakietkami. Jeśli masz „profil”, a u mnie był dziesiąty, to masz plakietkę koloru żółtego. Jednak żółte plakietki to nie tylko oznaczenie politycznych, jak często się błędnie uważa. Żółta plakietka oznacza po prostu, że masz „profil”, a polityczny jest tylko dziesiąty. W sumie jest ich dziesięć: skłonność do samobójstwa, do agresji, do napaści na administrację, do ucieczki to są już czerwone oznaczenia i różne inne. W praktyce sprowadzało się to do tego, że podczas meldunku zawsze trzeba wygłosić długi raport, taki „rap” na minutę, i na końcu dodać, że jesteś objęty danym profilem. U mnie to była „skłonność do działań ekstremistycznych i innych...”. Nawet nie wiem, jak to dokładnie brzmi po rosyjsku, bo nauczyłem się tego po białorusku. Każdego dnia były trzy zbiórki – jedna rano i dwie wieczorem – a dla osób z profilem jeszcze dodatkowa obowiązkowa zbiórka o 11. To był kolejny pretekst, żeby znaleźć naruszenie. Coś nie tak w ubraniu, w wyglądzie. Trzeba było golić się codziennie, raz w tygodniu obowiązkowe strzyżenie. Jeśli komuś nie spodobało się, ile masz włosów na głowie, można było dostać naruszenie. U mnie w sumie uzbierało się dziesięć naruszeń.

Ile razy byłeś w karcerze?

Cztery razy. W kolonii w Bobrujsku spędziłem łącznie 16 miesięcy. Wytatuowałem sobie liczbę dni, które spędziłem w areszcie i w kolonii. Po to, żeby nie zapomnieć i nie wybaczyć. Nowy Rok 2023/2024 spędziłem w karcerze w piwnicy, w celi jednoosobowej. W sąsiedniej siedział Wiktar Babaryka.

Pierwszy raz trafiłem do karceru za to, że zebrała się u nas grupa czterech więźniów politycznych. Po prostu piliśmy herbatę i graliśmy w szachy. Dali mi 10 dni, potem dołożyli jeszcze osiem.

Jak wygląda pobyt w karnym izolatorze?

To czysta tortura. Wilgotne pomieszczenie z lodowatymi ścianami. O ile na pierwszym piętrze podłoga jest drewniana, o tyle w piwnicy jest już wyłożona płytkami ceramicznymi. Zimą da się to jakoś wytrzymać, ale w okresach przejściowych, na przykład pod koniec listopada czy w grudniu, kiedy ogrzewanie jeszcze nie działa, albo w marcu i kwietniu, kiedy już je wyłączają, to jest koszmar. Pobudka o piątej rano, cisza nocna o dziewiątej wieczorem. Nie ma radia, książek, niczego. Nie wolno mieć przy sobie niczego poza szczoteczką do zębów, mydłem i papierem toaletowym. Pryszyć – raz w tygodniu. Spać w zasadzie nie można. Nawet nie wolno siedzieć na podłodze. Nie ma tam łóżek. Są metalowe konstrukcje przymocowane do ściany. Przed ciszą nocną dostajesz klucz, opuszczasz tę konstrukcję i to jest po prostu drewniana półka mniej więcej dwóch metrów długości. Bez poduszki, bez materaca, bez czegokolwiek. O piątej rano, gdy jest pobudka, znowu dostajesz klucz i musisz tę półkę złożyć. I cały dzień znajdujesz się w celi o wymiarach mniej więcej dwa na dwa i pół metra. W środku jest toaleta, nad nią umywalka, metalowy stół i dwie małe metalowe ławki. Są potwornie zimne, można sobie coś odmrozić. Nie wolno się na takiej ławce położyć. W nocy nie da się normalnie spać. Wielokrotnie budzisz się z zimna. Żeby się choć trochę ogrzać, zaczynasz robić jakieś ćwiczenia fizyczne, rozgrzewkę, wtedy na chwilę robi się cieplej, zasypiasz... I tak może być 10, a nawet 20 razy w ciągu jednej nocy.

W takiej celi byłeś sam?

Niby jest to cela na cztery osoby, ale nawet dla dwóch jest bardzo mało miejsca. Najczęściej siedziały tam dwie albo trzy. Przez te cztery pobyty w karcerze byłem w trzech różnych celach. Dwa razy były to cele „czterooosobowe”, gdzie było nas dwóch albo trzech. Teraz zresztą czekam na wyjście na wolność jednego z moich towarzyszy – współosadzonego Andreja Lubieckiego, białoruskiego chirurga szczękowego, wspaniałego człowieka. Miał wyjść tydzień temu, ale nie ma żadnych informacji, by wyszedł. Najprawdopodobniej dołożyli mu jeszcze pół roku albo rok. W Nowy Rok cela była formalnie dwuosobowa, ale siedziałem w niej sam, bo tak

naprawdę nie było tam miejsca nawet dla jednego człowieka. To była cela o wymiarach dwa na jeden metr, czyli dosłownie dwa metry kwadratowe.

Więzień jest cały czas nadzorowany w karcerze?

W celach są kamery, które nagrywają nie tylko obraz, ale też dźwięk. Kamera bywa skierowana bezpośrednio na toaletę. To skrajne upokorzenie. Poza kamerami jest jeszcze wizjer w drzwiach. Strażnicy chodzą po korytarzu. Jeśli tylko zaśniesz, od razu mogą wpisać ci kolejne naruszenie.

Gdy kończył się mój pierwszy karcer, wszedł funkcjonariusz i pyta: „Jak tam?”. Złożyłem meldunek po białorusku i dorzucono mi jeszcze 10 dni za mówienie po białorusku. Ostatecznie zamiast mnie przypisali ten areszt Andrejowi Lubieckiemu. Byliśmy w absolutnym szoku. Powiedziałem: „Przecież to było moje naruszenie”. A oficer na to: „Nic nie wiem, w dokumentach jest napisane, że to jego”. I tyle. To był koszmar. Sytuacja była kompletnie absurda.

Celowe wywieranie pewnej presji psychologicznej.

Nieraz tak robili. Ten sam oficer kazał mi położyć się na ławce. Powiedział, że jeśli się sprzeciwię, zostanie to uznane za opór. Położyłem się, a on natychmiast podał mi kartkę i kazał pisać wyjaśnienie, dlaczego leżałem na ławce. W rezultacie dorzucili mi osiem dni za naruszenie regulaminu. Ludzie często tam wariują. Zdarzało się, że dawano komuś 50 dni. Ale nie jednorazowo. Dają 10 dni, czekasz na wyjście, a w ostatniej godzinie dorzucają kolejne 10. Znowu czekasz i dostajesz następne. Dziesięć, dziesięć, dziesięć, dziesięć... Byli ludzie, którzy wychodzili po 120 dniach, a ich psychika była już złamana. Ludzki mózg nie wytrzymuje takiego traktowania. Pamiętam własne odczucia, gdy po raz pierwszy przedłużono mi karcer. To był mój pierwszy raz, jeszcze nie rozumiałem, jak to działa. Miałem 10 dni, a potem dorzucono mi jeszcze osiem. Ogromny szok. Ale wiedziałem, że to tylko osiem i że potem mnie wypuszczą, bo gdyby chcieli dalej ciągnąć, dawaliby po 10 dni za każdym razem. No i karcer stosują często na koniec wyroku. Dla wywołania amnezji.

Jak to?

Około 90 procent więźniów politycznych wychodzi na wolność nie z oddziały, ale właśnie z karceru. Średnio na dwa tygodnie przed końcem wyroku zamykają ich właśnie w karcerze. Po co to robią? Żartowaliśmy,

że po to, abys schudł przed wyjściem. Robią to jednak po to, żebyś nie wyniósł żadnych informacji na wolność. Ludzie, którzy wiedzą, że wychodzisz, proszą: zadzwoń do żony, przekaż to, przekaż tamto. A kiedy siedzisz w SZIZO, wszystko ci się zaciera, nie jesteś w stanie wszystkiego zapamiętać ani przekazać.

Brzmi absurdalnie, ale chyba chodzi cały czas o złamanie człowieka?

Cały system funkcjonowania kolonii działa w ten sposób, niezależnie od tego, czy jest to obóz z obowiązkiem pracy, klasyczna kolonia karna, czy więzienie o zaostrzonym rygorze. Wszędzie próbuje się więźniów politycznych upokorzyć, maksymalnie ograniczyć ich swobodę, znaleźć pretekst do wpisania naruszenia i odebrania za karę paczki. Stale szuka się pretekstu, by nadać osadzonemu status „złośliwego naruszającego reżim”.

Co spotyka „złośliwego naruszającego”?

Gdy trafiasz do kolonii, masz prawo dwa albo trzy razy w miesiącu wraz z oddziałem pójść do więziennego sklepu i coś kupić. Oczywiście jeśli masz pieniądze na koncie. Na początku masz limit sześciu „bazowych jednostek”. W moim czasie było to około 240 rubli, czyli mniej więcej 75–80 dolarów miesięcznie. Oprócz tego raz na trzy miesiące możesz dostać paczkę do 50 kilogramów. Ale wystarczy, że masz dwa naruszenia albo trafisz do SZIZO i automatycznie stajesz się „złośliwym naruszcicielem reżimu”. Wtedy limit spada z sześciu do dwóch jednostek bazowych, czyli do około 25 dolarów miesięcznie. A sklep był dla nas naprawdę ważny, bo tylko tam można było kupić świeże produkty mleczne. Jedzenie w kolonii było bardzo niskiej jakości i odbijało się to na zdrowiu. W czasie pobytu w kolonii z powodu fatalnej diety straciłem cztery zęby. Albo same wypadły, albo trzeba było je wyrwać już po wyjściu. Brakowało wapnia, nie było dostępu do świeżej żywności, warzyw, owoców. Paczki dostawałem zawsze maksymalne i dokładnie takie, o jakie prosiłem, bo listy ode mnie wychodziły, choć te pisane do mnie często odsyłano. W pewnym momencie powiedziałem już wszystkim bliskim, że nie ma sensu pisać. Cztery razy w miesiącu mogliśmy zadzwonić przez połączenie audio albo wideo do najbliższych krewnych wpisanych w dokumenty sprawy. Miałem kontakt z bratem i z mamą, dzwoniłem do nich regularnie i przekazywałem, co jest mi potrzebne w paczkach.

Wszystko po to, żeby przetrwać...

Jedną z najtrudniejszych rzeczy w kolonii jest choroba, bo dostęp do opieki medycznej jest tam ograniczony. Jeśli to nowotwór, zapalenie wątroby, cukrzyca czy inne ciężkie schorzenia, zapewniają leczenie. Ale jeśli boli cię ząb, to jest tragedia. U mnie odsłonił się nerw w zębie i przez tydzień nie mogłem dostać się do stomatologa. Chodziłem z potwornym bólem i wymieniałem papierosy na tabletki przeciwbólowe. Potem doszły problemy z kręgosłupem. Przez tydzień chodziłem skrzywiony. Dali mi zwolnienie z pracy na dwa dni, bo praca w kolonii jest obowiązkowa, ale jednocześnie nie pozwolili mi normalnie odpoczywać. Nie mogłem siedzieć, stać cały czas też się nie da, a w ciągu dnia nie wolno leżeć na pryczy. Prosiłem o tryb łóżkowy, ale mi go nie przyznali, tylko dlatego, że byłem politycznym. Generalnie każdy, kto tam trafia, szuka sposobu, żeby przetrwać ten czas. Jedni próbują ćwiczyć. Ja poszedłem w książki – przez niecałe dwa lata przeczytałem około trzystu.

Skąd brałeś książki?

Raz w tygodniu można było iść do biblioteki i wziąć trzy książki. Była też możliwość zapoznania się z prasą. Na to przysługiwała godzina tygodniowo. Oczywiście była to wyłącznie prasa państwowa – „Sowiecka Biełoruszija” itp. W zasadzie jedyne, co dało się z niej wyczytać, to kogo jeszcze skazano. Czasem między wierszami dało się coś zrozumieć. No i „Pressball”, gazeta sportowa.

Sama biblioteka była całkiem niezła, ale od momentu, kiedy przyjechałem, warunki w kolonii z miesiąca na miesiąc się pogarszały. Było coraz więcej ograniczeń. Dla politycznych praktycznie wszystko było zakazane. Zwykli kryminalni mogli grać w piłkę, chodzić na siłownię, uczestniczyć w różnych zajęciach: bilard, szachy, koła zainteresowań. Naiwnie myślałem, że skoro jestem muzykiem, to może będę mógł chodzić do klubu i grać na perkusji. Oczywiście było to absolutnie wykluczone.

Co złego byłoby w grze na perkusji?

Nie wiem. Dowiedziałem się, że w klubie jest zepsuty akordeon, a ponieważ uczyłem się grać na akordeonie i nawet potrafię naprawiać te instrumenty, zaproponowałem muzykom, że go sprawdzę. Mówię: „Dajcie, zobaczę, może uda się naprawić, będziecie mieli instrument”. Ale kiedy

dowiedzieli się, że jestem politycznym, powiedzieli: „Nie, lepiej niech leży zepsuty”. Bo z politycznym nie wolno się komunikować.

Jak zorganizowane było życie w kolonii? Czy była jakaś swoboda kontaktów między więźniami?

Mniej więcej raz na dwa-trzy tygodnie pojawiał się główny operacyjny korpusu. Korpus to zwykle trzy piętra i kilka oddziałów, a w każdym oddziale około stu osób. Główny operacyjny to najbardziej przerażająca postać. Cała kolonia jest podzielona na strefy lokalne: w jednej może być jeden oddział, w innej cztery czy pięć. Różnie. Mój przyjaciel Paweł Mażejka był w innej strefie. Mogliśmy się spotykać tylko poza nimi, na przykład podczas pracy. Praca była obowiązkowa cztery dni w tygodniu. Trzy dni nam się pokrywały i wtedy mogliśmy przez 10-15 minut porozmawiać po pracy, wymienić się jakimiś wiadomościami. To było jednak niebezpieczne. Chodziliśmy tą samą trasą, żeby móc chwilę porozmawiać, albo próbowaliśmy iść do palarni, gdzie nie było kamer, ale nawet tam nie było pełnego bezpieczeństwa. Wszędzie kamery, wszędzie ryzyko. Każdego dnia funkcjonujesz jak w jakiejś grze komputerowej, próbując unikać wszystkich możliwych pułapek i prowokacji.

Mówisz o pracy. Co robiliście?

Naszym zadaniem było rozbieranie starych opon. Wyrwanie z nich gumy i drutów. Tę gumę, która zostawała, trzeba było zbierać na kilogramy. Ona strasznie śmierdzi. W takich warunkach powinniśmy mieć dwa komplety ubrań. Skąd wziąć drugi? To już twoja sprawa. Zwykle pomagają ziomkowie z tego samego regionu albo inni polityczni. Do pracy przebierałem się w najgorsze, robocze ubrania. Wracałem cały przesiąknięty smrodem potu i gumy. Prysznic jest raz w tygodniu. Więzień ma tylko wiadro i grzałkę do wody. Grzałka to jest w ogóle najważniejsza rzecz w kolonii. Wracasz i od razu zagotowujesz wodę, aby się umyć. Przy umywalkach formalnie nie wolno przebywać bez ubrania, bo grozi za to wpis o naruszeniu regulaminu. Najczęściej jednak nikt na to nie zwracał uwagi.

W zwykłych celach są kamery, inwigilacja?

Nie. Kamery stoją na terenie stref lokalnych. I jeśli na przykład zapalisz papierosa w niedozwolonym miejscu, mogą wpisać ci naruszenie. Dowiesz się o tym dopiero później z dokumentów. Oni po prostu robią

zrzut ekranu z kamery i to wystarcza. Kamery są w korytarzach i przy wejściach do sekcji.

Ponadto tam nie mieszka się w celach. Żyliśmy raczej w czymś w rodzaju robotniczego internatu. Mi to się kojarzyło z pionierskim obozem, tyle że dla dorosłych. To są duże pomieszczenia. Byłem w 11. i 12. oddziale. Taki oddział ma wejście, system korytarzowy i wzdłuż tego korytarza znajduje się siedem, osiem albo dziewięć sekcji. W jednej sekcji może mieszkać od czterech do nawet trzydziestu osób. Jeśli współpracujesz z administracją, masz szansę na pokój mniej obsadzony. Na przykład główny gospodarz oddziału, czyli najważniejszy więzień funkcyjny, mieszka w pokoju czteroosobowym. Ja – jako polityczny – mieszkałem w pokoju trzydziestoosobowym. Polityczni zawsze spali na górnych pryczach, bo łóżka są piętrowe. Jest też osobne pomieszczenie, tzw. PWR, pomieszczenie pracy wychowawczej. Tam są ekran, głośniki, czasem można obejrzeć film.

Mam wrażenie, że zacząłeś tu dostrzegać jakieś pozytywne strony kolonii...

Pod względem bytowym warunki w kolonii były w miarę przyzwoite. Publikacje w mediach, zarówno białoruskich, jak i zagranicznych, przedstawiają białoruskie więzienia wyłącznie w czarnych barwach. Absolutnie nie chcę usprawiedliwiać czegokolwiek. Szukanie pozytywów może rodzić naturalne podejrzenia, ale trzeba pamiętać, że to wszystko czytają nie tylko „zwykli” odbiorcy, lecz także rodziny więźniów: matki, żony, siostry, ojcowie. Oni często wyobrażają sobie, że ich bliscy są poddawani nieprzerwanym torturom, że siedzą tam 24 godziny na dobę w lodowatej celi. Oczywiście, ten system jest okropny, ale jeśli spojrzeć realnie, to 70–80 procent twojego czasu to zwykła walka o przetrwanie. I trawienie czasu. Oczywiście nie licząc karceru. Chodzisz gdzieś, coś robisz, pracujesz. Praca jest obowiązkowa. U nas była osobna strefa przemysłowa, ale politycznych tam nie wpuszczano. Mogli tam pracować tylko kryminalni. Tam były tartak i szwalnia odzieży roboczej. Były też obowiązkowe dyżury robocze. Raz na miesiąc albo raz na dwa miesiące wysyłano na taką strefę. To był moment upokorzenia, bo zwykle wysyłano właśnie politycznych. Polityczni musieli chodzić na te obowiązkowe roboty. Przygotowywaliśmy do załadunku i przenosiliśmy z jednego pomieszczenia do drugiego duże skrzynie na amunicję. W kolonii produkowano skrzynie na pociski, które potem trafiały do Rosji. De facto uczestniczyliśmy we wspieraniu rosyjskiej agresji i nie mieliśmy możliwości odmowy.

To ciężka sytuacja, bo albo robisz coś wbrew sobie, albo narażasz się na dodatkowe cierpienia.

Teoretycznie możesz odmówić, ale wtedy trafiasz do karceru, siedzisz miesiącami w izolacji, potem mogą cię przenieść do więzienia i jeszcze dołożyć rok albo dwa do wyroku. Byli ludzie, którzy próbowali walczyć z tym systemem „głową”, iść na konfrontację, ale moim zdaniem to droga donikąd. Najłagodniejsze, co może cię spotkać, to dodatkowy rok czy dwa, ale w praktyce możesz tam po prostu zostać na zawsze. Możesz tam umrzeć. Moim zdaniem każde ludzkie życie jest ważniejsze niż jakiegokolwiek symbole czy gesty. Niestety jesteś zmuszony przejść przez to upokorzenie, żeby po prostu przeżyć.

Jak wyglądały relacje z innymi więźniami?

Wszystko zależy od człowieka. Jeśli jesteś w miarę normalnym, rozsądnym człowiekiem, to nie odczuwasz jakiegoś ostrego podziału. Śmialiśmy się, że są trzy rzeczy, które robią z ciebie dobrego towarzysza niedoli: jeśli potrafisz załatwić wrzątek, jeśli dobrze grasz w szachy i jeśli potrafisz normalnie rozmawiać. To bardzo upraszcza życie. I paradoksalnie najlepiej wykształconymi, najbardziej adekwatnymi ludźmi w kolonii byli polityczni i narkomani. To byli, można powiedzieć, najnormalniejsi ludzie.

W CELACH SĄ KAMERY, KTÓRE NAGRYWAJĄ NIE TYLKO OBRAZ, ALE TEŻ DŹWIĘK. KAMERA BYWA SKIEROWANA BEZPOŚREDNIO NA TOALETĘ. TO SKRAJNE UPOKORZENIE.

Byli też więźniowie, o których nic nie wiedziałem. Czy można im coś powiedzieć, czy lepiej nie? To też jest kwestia relacji z innymi osadzonymi. Zawsze trzeba było mieć się na baczności, być czujnym, bo wielu ludzi dorabiało na współpracy z administracją i mogło donieść. Mieliśmy takie sytuacje albo wręcz celowo podstawiano takiego, aby donosił.

Z powodu ogromnego obciążenia psychicznego i systemowej dyskryminacji także politycznym puszczały nerwy i chcieli się wyżyć na innych. Miałem na przykład dobre relacje z jednym chłopakiem z oddziału, ale ponieważ wielokrotnie zamykano go na długie okresy w karcerze, zaczął mieć poważne problemy psychiczne. To wyglądało źle, ale jednocześnie istniała tam ogromna solidarność między osadzonymi.

Tak, bez tej solidarności między osadzonymi ciężko byłoby przetrwać.

Czy zdarzały się może nie tyle gesty solidarności, bo to za duże słowo, ile jakiegokolwiek ludzkie odruchy ze strony strażników? Czy byli wśród nich porządni ludzie?

Takich ludzi system już dawno wypłuł. W wojskach wewnętrznych, które obsługują kolonie i areszty śledcze, dawno już pozbyto się wszelkich moralnych hamulców. To nie są zwykli milicjanci, to osobne formacje pracujące w SIZO i koloniach. Oni nawet nie zastanawiają się nad moralnością swoich działań.

Ci, którzy teraz tam pracują, poza służbą mogą być wspaniałymi osobami: kochającymi ojcami, dobrymi ludźmi. Często w jakichś nieformalnych, prywatnych momentach potrafiли to pokazać. Na przykład jeden z głównych kontrolerów kolonii za każdym razem, gdy formalizował mój pobyt w karcerze, opowiadał mi, że jest Rosjaninem, ale wieczorami czyta swojej córce książki po białorusku. Było dla niego ważne, żeby to powiedzieć. Jednocześnie pozostawał człowiekiem, który mnie wysyłał do karceru i przy pierwszej okazji użyłby wobec mnie siły fizycznej.

Najwyżej zasłoniłby się rozkazem. „Kazali mi to zrobić, więc to robię”. Za każdym razem, gdy wysyłali mnie do SZIZO, wzywał mnie wychowawca oddziału i mówił, że przyszedł rozkaz, żeby mnie tam zamknąć. „No to wymyślmy, jakie naruszenie popełniłeś”. On stale powtarzał: „Zrozum, ja nic nie mogę zrobić. Nic. Jest rozkaz. Przecież sam wszystko doskonale rozumiesz”. I to u nich działa jak instrukcja. Bo na każdym poziomie, również tym najniższym, wychowawca oddziału jest przedstawicielem administracji, podlega naczelnikowi kolonii. Wszyscy będą mówić: „To nie moja decyzja, to był rozkaz”. I w ten sposób zrzucają odpowiedzialność za bezprawne działania na kogoś wyżej.

Nie zawahają się, nawet jeśli wiedzą, że rozkaz jest bezprawny, niemoralny, nieludzki?

Nie. Mają możliwość niewykonania bezprawnego rozkazu, ale niestety część funkcjonariuszy wykonuje takie rozkazy z premedytacją. Łamią przepisy, celowo upokarzają więźniów – zwłaszcza politycznych. Część funkcjonariuszy robi różne bestialstwa umyślnie. Ich motywacje są niejasne, poza jakąś chorą potrzebą sadyzmu albo władzy. Spotykałem się z tym zarówno w SIZO, jak i w areszcie tymczasowym. Jedni mówią po prostu: „To moja praca. Mam chronić praworządnych obywateli przed przestępcami. Wy jesteście przestępcami. Skoro sąd skazał, to znaczy, że

wszystko jest w porządku”. A inni robią to z premedytacją i czerpią z tego satysfakcję.

Widziałeś taką satysfakcję? Takie nadmiarowe wykorzystywanie pozycji strażników?

Zarówno w SIZO, jak i w kolonii istnieje coś takiego jak „szmon”, czyli nagła rewizja, podczas której sprawdzają wszystkie rzeczy. Ten, kto przychodzi na taką kontrolę, może to zrobić normalnie: spojrzeć, podnieść książki, coś przejrzeć, ale może też po prostu wszystko wyrzucić, rozrzucić, przewrócić do góry nogami. Spotykałem się właśnie z takim wariantem. Co więcej, jeśli w celi siedzą kryminalni i polityczni, to politycznym wszystko zostanie brutalnie przewrócone, a kryminalnym sprawdzają rzeczy spokojnie. A czasem bywa odwrotnie. Próbowaliśmy znaleźć w tym jakąś logikę i doszliśmy do wniosku, że nie ma tam żadnej logiki ani żadnej centralnej instrukcji, jak dokładnie mają działać, poza ogólnymi służbowymi zaleceniami. W tym sensie funkcjonariusze mają pełną swobodę represyjnych działań w ramach systemu, bo wiedzą, że każde ich zachowanie będzie chronione.

Oczywiście, jeśli dochodzi do krytycznych sytuacji, jak śmierć czy kalectwo, mogą się pojawić jakieś kontrole wewnętrzne. W naszej kolonii co miesiąc pojawiali się kontrolerzy z Departamentu Wykonania Kar. Coś sprawdzali, coś oglądali. Gdyby jednak więzień na coś im się poskarżył, to kontrola odjedzie, a on zostanie... Dlatego nawet jeśli coś ci się nie podoba, nie masz realnej możliwości sprzeciwu. Gdy byłem w areszcie tymczasowym, skarżyłem się na wszystko. Miałem już wysoki „profil”, więc się tego nie bałem. Ale i tak nie miało to żadnego sensu. Naczelnik aresztu mówił wprost: jeśli napiszecie skargę, ona i tak do mnie wróci do sprawdzenia.

Doświadczyłeś przemocy fizycznej ze strony strażników?

Nie, ale znam ludzi, wobec których stosowano przemoc fizyczną. W ostatnich 15 dniach, które spędziłem w SZIZO przed wyjściem na wolność, w podziemiach przez dwa dni kontrolerzy przychodzili do jednego z politycznych i przez kilka godzin dziennie z nim „rozmawiali”. Nie wiem, z czym to było związane, ale był to jeden z tych faktów, które się zapamiętuje. Tego dnia z bobrujskiej kolonii wychodziło trzech politycznych. Byłem w karcerze na pierwszym piętrze. W zasadzie tortury odbywają się

głównie w karcerze. Jeden z kolegów, który był w tzw. średnim oddziale, siedział w podziemiach. To człowiek godny zaufania, bez żadnych wątpliwości, i opowiadał mi, że w tej środkowej celi nie mógł spać. Bili kogoś tak strasznie, że nie dało się tego wytrzymać.

A sam moment wyjścia na wolność – jak to wyglądało? Pamiętasz to uczucie? Po prostu się obudziłeś i wyszedłeś?

Obudziłem się, wiedziałem, że to już ten dzień. To była sobota. Kiedy we wtorek powiedzieli mi, że w środę idę już do karceru, przed ostatecznym wyjściem na wolność, to we wtorek rozdałem wszystkie swoje rzeczy, które przez półtora roku tam nazbierałem: czajnik, jakieś miski.

Nie obyło się jednak bez nerwów. Dziesiąte naruszenie regulaminu dostałem dzień przed wyjściem. Wychodziłem w sobotę, a w piątek rano przyszedł naczelnik oddziału ze zrzutem z kamery – widać, że śpię oparty o stół. Mówi: „Naruszenie”. Pytam: „Po co mi naruszenie? Jutro wychodzę”. A on: „No trzeba”. Podpisałem, bo faktycznie spałem, widać to było, nie było sensu się spierać. Zaraz potem zaczęły się myśli. Jest przecież artykuł 411, czyli uporczywe, złośliwe naruszanie regulaminu. Można wtedy wszcząć nowe postępowanie, przyjeżdża sąd i mogą dorzucić pół roku, rok, dwa, przenieść na ostrzejszy reżim. A ja miałem już dziesiąte naruszenie. Zaczęło mi to krążyć po głowie. Z jednej strony myślałem: nie zdążą, to tylko jeden dzień. Z drugiej zaś znałem historie, jak ta ze Zmicierem Daszkiewiczem⁵ – wypuścili go, a zaraz przy bramie kolonii ponownie zatrzymali i znów osadzili.

Straszna udręka ostatniego dnia.

Wiedziałem, że rodzina już po mnie jedzie, że wszystko jest przygotowane. Rano się obudziłem i nie pozwolili mi wejść na oddział, wszystkie moje rzeczy były już na punkcie przepustek. Około ósmej czy dziewiątej przyszedł po mnie kontroler. Przebrałem się w karcerze w inny uniform: z tarczą na plecach. Nie żartuję, był tam narysowany celownik. Dlaczego? Żeby strzelać, jakbyś uciekał, by łatwiej trafić i zabić – taka logika. Chociaż wszystko jest zamknięte, kraty podwójne, nie ma dokąd

⁵ Dymitryj Daszkiewicz (ur. 1981) – od 2001 roku działacz narodowo-chrześcijańskiej organizacji Młody Front, której przewodniczącym został w 2004 roku. Po raz pierwszy skazany w 2006 roku na półtora roku. Od tej pory wielokrotnie zatrzymywany. W 2011 roku skazany na dwa lata. W 2022 roku skazany na ponad rok, po czym wszczęto przeciw niemu kolejną sprawę i znowu skazano. We wrześniu 2025 roku deportowany z Białorusi.

uciekać. No, niewesołe to było. Tego dnia formalnie byłem już wolnym człowiekiem. Na terenie kolonii mogłem chodzić bez czapki, palić, gdzie chcę. Nic już nie mogli mi zrobić poza tym, że mogli mnie przetrzymać do piątej. I nawet stosunek funkcjonariusza, który mnie wyprowadzał, był zupełnie inny. Już nie patrzył na mnie jak na politycznego. Szliśmy i normalnie rozmawialiśmy. Prowadził mnie dyżurny kolonii, taki „Borysycz”, tak go wszyscy nazywali. I w pewnym momencie on mówi: „A co, Bulowski, jesteś historykiem?”. Mówię: „No tak, studiowałem”. A on: „Historia społeczno-polityczna, Maksim Tank? Ja też jestem historykiem”. Pytam: „Gdzie pan studiował?”. I nagle masz wrażenie, jakbyście byli po prostu znajomymi. To było nieprzyjemne, bo niełatwo jest w tym strażniku dojrzeć po prostu człowieka. A jednocześnie on zachowywał się tak, jakbyśmy szli na luźną, niezobowiązującą rozmowę.

Doskonały przykład maski, jaką zakładają funkcjonariusze, słudzy reżimu, a potem pewnie już sami się w tym gubią. Co jeszcze zapamiętałeś z ostatnich chwil w kolonii?

Przez kilka godzin czekałem na punkcie przepustek, aż sformalizują wszystkie dokumenty. Tam mogłem się przebrać w moje rzeczy. Z kolonii zabrałem jedynie zestaw ubrań: watowana kurtka, taki „gliwft”, oni to tak nazywają. Mam to teraz w domu. Kiedyś to pójdzie do muzeum. Bieliznę termiczną, którą tam wydawali, nosiłem już na wolności. Była po prostu wygodna, funkcjonalna.

Władze kolonii pożegnały cię w jakiś szczególny sposób?

Przy wypuszczeniu wydali mi zaświadczenie o zwolnieniu i 80 rubli białoruskich, czyli jakieś 25–27 dolarów. Mniej więcej miesiąc przed wyjściem można złożyć wniosek o zapomogę materialną. Wielu politycznych uważa to za jałmużnę i mówi: „Nie będziemy tego brać”. A ja mówiłem: „Zapłacą mi! Państwo i tak będzie mi musiało kiedyś wypłacić odszkodowanie za bezprawny wyrok. Niech więc zaczynają już teraz, choćby od tych 80 rubli. Odliczę to od odszkodowania”. Opłacili mi też najtańszy bilet do Witebska. Oddałem go innemu więźniowi, który jechał na dworzec, bo po mnie krewni przyjechali samochodem. No i właściwie tyle. Prowadzą cię do wyjścia, formalności, podpisy, oddają wszystkie rzeczy wartościowe: paszport, telefon i tak dalej. I po prostu wychodzisz.

I jakie to uczucie, pierwsze chwile na wolności?

Wszystko jak we mgle. Przez pierwsze kilka godzin w ogóle nie rozumiałem, co się dzieje. Odjechaliśmy jakieś 50 kilometrów od Bobrujska i poprosiłem, żebyśmy się zatrzymali w lesie. Wszedłem jakieś sto metrów w głąb lasu i przez dziesięć minut po prostu krzyczałem. To jakoś spuściło całe to napięcie. Z boku mogło to wyglądać jak szaleństwo, ale kompletnie mnie to nie obchodziło. Potem wróciłem do Witebska. W ciągu trzech dni od wyjścia musiałem zgłosić się do najbliższego posterunku milicji i wpisać do ewidencji. I od tego momentu były więzienia na Białorusi żyje z absolutnie koszmarnym statusem.

Jest wykluczony ze społeczeństwa?

Wyszedłem 2 listopada 2024 roku i przez siedem miesięcy nadal mieszkałem na Białorusi. Dopiero 30 maja 2025 roku przeprowadziłem się do Warszawy. Jeszcze po rozprawie pozwoliłem sobie na gorzki żart w ostatnim słowie. Powiedziałem wtedy: bardzo chcieliście, żebym wyjechał z kraju. Dlatego ciągle mnie zatrzymywaliście na doby i cały czas mówiliście, żebym wyjechał. Ale w efekcie skazaliście mnie teraz na dwa lata. I tak naprawdę to ja wygrałem, bo zostaję w kraju.

Po więzieniu nadal nie chciałem wyjeżdżać z Białorusi. Gdybym mógł chociaż minimalnie zarabiać zgodnie z moją profesją, to najpewniej zostałbym nawet ze statusem, który miałem.

Jaki to był status?

„Ekstremista”. Oznacza on, że po wyjściu na wolność przez dwa lata trwa „wygaszanie wyroku” i przez ten czas wciąż jesteś osobą karaną. Dopiero po dwóch latach wyrok uznaje się za wygaszony. Ale to nie koniec. Jeszcze przez pięć lat po wygaszeniu wyroku pozostajesz w państwowym rejestrze ekstremistów. Czyli w sumie siedem lat po wyjściu z więzienia figurujesz na tej liście.

Co to oznacza w praktyce?

Cały pakiet ograniczeń. Przez dwa lata musisz co tydzień stawiać się na komisariacie u swojego inspektora. I za każdym razem, gdy tam idziesz, nie wiesz, czy z tego komisariatu wyjdiesz, czy nie. W każdej chwili mogą sporządzić protokół i skierować sprawę do sądu. Jeśli uznają, że „regularnie naruszasz zasady”, to mogą zaostrzyć reżim, ograniczyć twoje

prawa i wyznaczyć bardziej restrykcyjną formę kontroli. Jest jeszcze coś takiego jak nadzór prewencyjny. Ludzie, którzy byli skazani na ponad trzy lata za ciężkie albo szczególnie ciężkie przestępstwa polityczne, po wyjściu często dostają rok, półtora albo dwa lata takiego nadzoru. W praktyce to jest areszt domowy. Oznacza ograniczenie poruszania się po mieście i godzinowe restrykcje: od 22.00 musisz być w domu, a wyjść możesz dopiero rano. Nie możesz wyjeżdżać poza miasto. Nie wolno ci także w ogóle spożywać alkoholu.

Jak to jest egzekwowane?

Mogą przyjść w każdej chwili na kontrolę. Z drugiej strony dozór ten oznaczał, że musiałem raz w tygodniu stawiać się u inspektora i informować, jeśli zmieniałem miejsce zamieszkania. I w zasadzie tyle. Raz w miesiącu trzeba było jeszcze chodzić na tzw. wykłady profilaktyczne. Po prostu przychodziłeś, podpisywałeś listę i wychodziłeś. Cały ten system jest zbudowany na formalnościach. Co ciekawe, nie miałem wyznaczonego konkretnego dnia tygodnia, w którym musiałem się meldować. Przykładowo mogłem pójść do inspektora w poniedziałek, bo sam tak zdecydowałem, a w następnym tygodniu pójść dopiero w piątek.

Co z pracą? Musiałeś przecież z czegoś żyć.

Prokurator obwodu witebskiego postanowił, że wszyscy zwolnieni muszą w stu procentach podjąć pracę. Pierwsze jednak, czym się zająłem po wyjściu, było moje zdrowie. Od razu powiedziałem inspektorowi: nie próbujcie mnie nigdzie zatrudniać. Przez cztery, pięć miesięcy będę zajmował się wyłącznie leczeniem. Musiałem wyleczyć kręgosłup, zrobić operację, zająć się zębami.

Mniej więcej od lutego 2025 roku zaczęli mnie jednak wzywać na komisję do spraw zatrudnienia i naciskać, żebym znalazł pracę. Problem w tym, że jeśli jesteś na liście ekstremistów, to masz ograniczone możliwości zawodowe. Nie mogę zajmować się działalnością pedagogiczną, choć mam dyplom nauczyciela historii. Nie mogę prowadzić działalności wydawniczej, nie mogę też organizować imprez masowych. A do tego pod koniec 2021 roku zlikwidowano moją działalność gospodarczą, bo przestałem płacić podatki i składki. Zastosowano procedurę bankructwa. Przez pięć lat od tej daty nie mogę założyć firmy.

Chodzi o to, żeby władza wiedziała, gdzie jesteś, i miała cię pod ręką, gdyby coś się wydarzyło.

Owszem, pytali, z czego żyję. To ich strasznie interesowało. Odpowiadałem, że mam spadek. Miałem też na Białorusi jakąś nieruchomości. To była taka „formalna wymówka”, dzięki której nie zadawali dalszych pytań. W rzeczywistości jedynym źródłem pieniędzy były datki od przyjaciół. Kilka razy mówili: „Powiedz, kiedy będzie potrzeba, jakoś się złożymy”. Tylko że tak się nie da żyć. Raz, drugi, trzeci można, ale na dłuższą metę to po prostu niemożliwe.

W MOJEJ CELI PRZEZ MIESIĄC PRZEBYWAŁ OBYWATEL NIEMIEC.
PO WYPUSZCZENIU UDZIELIŁ WYWIADU „BILDOWI”, W KTÓRYM
POWIEDZIAŁ, ŻE PRZEZ MIESIĄC BYŁ PRZETRZYMYWANY W TOALECIE.
NIE ROZUMIAŁ, ŻE TAK WYGLĄDA CELA NA BIAŁORUSI.

Inspektorzy co tydzień przychodzili do mnie do domu. To strasznie psychicznie przytłacza. Człowiek cały czas żyje w napięciu. Mieszkałem u babci, pomagałem jej na co dzień. Babcia jest dla mnie najważniejszą osobą w życiu, w zasadzie mnie wychowała. I każde najście kontrolerów, każdy dzwonek bardzo ją niepokoił. W naszej rodzinie nigdy nie było zwyczaju dzwonienia do drzwi ani domofonem. Jeśli ktoś dzwonił, to znaczyło, że to obcy – jakaś administracja, służby komunalne, ktoś z zewnątrz. Od razu ustaliłem z moim inspektorem, że nie wchodzi do mieszkania. Powiedziałem wprost: moja babcia ma 87 lat, proszę jej nie niepokoić. Ona przeżyła okupację Witebska. Jeśli trzeba, wyjdę na klatkę, porozmawiamy tam, ale do domu nie wchodzić. Powiedzieli, że rozumieją, że nie ma problemu, zwracali się do mnie normalnie po imieniu.

Doszedłeś jednak do wniosku, że tak się nie da żyć, że trzeba wyjechać?

Zrozumiałem, że na Białorusi nie mam żadnej przyszłości. Pomyślałem o studiach w Polsce, złożyłem dokumenty na program stypendialny Kalinowskiego. Dostałem wizę i wyjechałem. Teraz złożyłem wniosek o ochronę międzynarodową. Czekam już pół roku.

Białoruś zmieniła się przez ten czas, kiedy byłeś w więzieniu?

Bez wątpienia kraj stał się jeszcze bardziej zrusyfikowany. Białoruś i tak była mocno zrusyfikowana, ale po 2020 roku nastąpiło wyraźne

ograniczenie wszystkiego, co białoruskie, narodowe, kulturowe. Ponadto niemal wszyscy moi znajomi wyjechali. W pewnym momencie nie miałem już do kogo zadzwonić.

Służby próbowały się z tobą kontaktować po odsiadce?

Gdy wyszedłem na wolność, praktycznie wszystkie struktury siłowe poza KGB chciały ze mną „porozmawiać”. Pytali: „Władimir Igoriewicz, co dalej?”.

Przez te siedem miesięcy po wyjściu byłem osobą właściwie publiczną. Nie chcę tutaj dodawać sobie znaczenia, ale byłem chyba najbardziej rozpoznawalną postacią z kręgu społeczno-kulturalnych działaczy, którzy w tamtym czasie pozostawali jeszcze na Białorusi. Wielu ludzi dziwiło się, że wciąż tam jestem. Radzili, żebym wyjechał, bo łatwo było mnie ponownie wsadzić do więzienia. I faktycznie byłoby to proste.

Kiedys rozmawiałem z pewnym podpułkownikiem milicji i on zapytał: „Władimir Igoriewicz, pan mnie nie pamięta?”. Odpowiedziałem: „A powinienem pamiętać wszystkich?”. A on: „A pamięta pan marsz bębniarzy? Spisywałem potem protokół”. Wtedy zrozumiałem, że on, uczestnicząc w moich sprawach, prowadząc je przez lata, zrobił na mnie karierę. Tak działa system. Mówiąc obrazowo: gdzieś tam leży tysiąc, może dwa tysiące teczek, w zależności od wydziału. I jakiś major chce zostać podpułkownikiem. Zaczyna więc kombinować: „Z kim by tu pracować?”. Wyciąga jakąś teczkę, przypomina sobie jakiegoś działacza, po prostu wymyśla mu sprawę, zamyka go. I gotowe. W wieku 45 lat idzie na emeryturę.

Co te dwa lata w tobie zmieniły?

To były dwa lata tortur: upokorzeń, ograniczeń, napięć w rodzinie i po prostu utraty zdrowia. Można było zrobić w tym czasie bardzo wiele innych rzeczy. Dały mi one jednak i coś dobrego: przewartościowanie życia, wiedzę, ludzi, których poznałem, książki, które przeczytałem. Na nowo przemyślałem wiele spraw. Zacząłem dużo bardziej cenić czas jako taki. I, co bardzo ważne, cenię możliwość nicnierobienia. Bardziej doceniam możliwość bycia samemu. Przez te dwa lata nie miałem żadnej prywatności.

I w końcu nauczyłem się mówić autentycznie niezależnie. Wcześniej było mi trudno odmawiać ludziom, szukałem sposobu, żeby jakoś

wytłumaczyć odmowę. W kolonii stykałem się z ludźmi, którzy próbowali mnie wykorzystać na różne sposoby. Musiałem nauczyć się być asertywny, żeby przetrwać. Umiejętność odmowy stała się kluczowa. Przewartoścowałem też relacje rodzinne i przyjacielskie.

W ciężkich momentach zaczynam rozumieć, jak bardzo cenisz ludzi, którzy się od ciebie nie odwrócili, nawet jeśli w praktyce nic specjalnego nie zrobili. Po prostu byli. Trudno jest pozostać czyimś przyjacielem, kiedy ktoś jest w więzieniu, ma kłopoty. Jedni przyjaciele jednak cały ten czas wspierali moją rodzinę i mnie. Ale inni tej próby czasu nie przeszli. Na przykład po moim powrocie z kolonii część z nich nie tyle się ode mnie odwróciła, co wręcz zabroniła mi kontaktów z nimi. Bo jestem „polityczny” i „problemowy”. Bali się kłopotów z władzami. I to był dla mnie szok. Często myślisz teraz o tym czasie w kolonii?

To nie jest tak, że myślę, ale to jest ze mną cały czas. I chyba zawsze będzie. Gdy przyjechałem do Polski, miałem straszne problemy ze snem. Przez jakieś dwa miesiące nie mogłem normalnie spać. Potem zaczęło powoli puszczać. W kolonii żyliśmy od pobudki o 6 rano do 22 wieczorem. Do tej pory budzę się o 5-6, a czasem o 22 nie mogę zasnąć.

Rozmowę przeprowadził Michał Kacewicz.